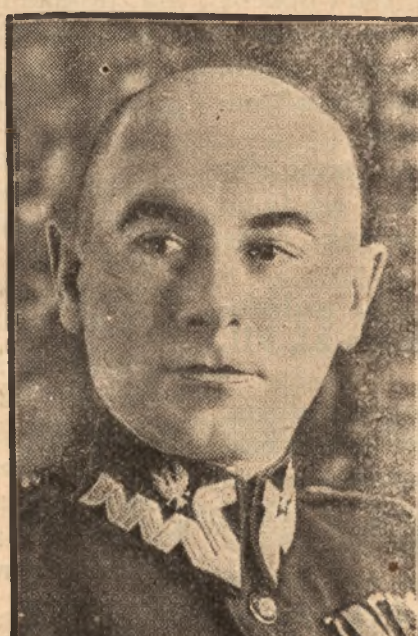
Rok III. — Tarnów — Dąbrowa — Nr. 3.
16 stron druku. — listopad 1936 r. — Cena numeru 20 gr.



Adres Redakcji i Administracji: Tarnów, III. Państwowe Gimnazjum.
Godziny urzędowe Redakcji i Administracji: wtorki i piątki od godziny 5—6 po południu.

Marszałek Polski Rydz-Śmigły.

Dzień 11 listopada nie jest dla nas Polaków zwykłym przypomnieniem jednej z wielkich chwil, jednego z wielkich czynów, ale jest dniem, który ukoronował nasze wiekowe wysiłki, dniem potężnego wstrząsu, wywołanego zjawieniem się Więźnia Magdeburga, dniem w którym idea wolnego państwa przestała być ideą, a stała się czynem dokonanym.



Rok rocznie w dniu tym rozpatrujemy, w celu pogłębienia kultu wielkich ludzi, którzy pracą swą i krwią sprawili, że my żyjemy dziś w wolnej Polsce, samorzutny wysiłek narcdowy, w jakich warunkach przygotowywali się oni do tego.

Oni wszystko dali z siebie, co mogli.

Do śmierci głównego Budowniczego Polski ś. p. Marszałka Józefa Piłsudskiego rozpamiętywaliśmy czyny Jego woli, której historja była posłuszna.

„Gdy prochom Jego oddaliśmy hołd — to w duszach naszych rodziła się troska o państwo i pytanie: Kto Go zastąpi?"

Zastąpił Go człowiek równie wielki i zasłużony, a nim jest gen. Rydz-Śmigły, któremu Wielki Marszałek przekazał swe dziedzictwo ideowe i najdrogocenniejszą spuściznę — armię czyniąc tym zadość powszechnym pragnieniom narodu i armii.

Gen. Rydz-Śmigły urodzony w Brzeżanach, szkołę wojskową przeszedł w Związku Walki Czynnej. Wybuch wojny światowej zastał go na stanowisku komendanta Związku Strzeleckiego. Niezwłocznie udaje się na front, a walcząc przy boku Marszałka wykazuje zalety wielkiego wodza, albowiem umiał do siebie przywiązać żołnierza, z którym wykonywał znakomicie najtrudniejsze zadania. Pociągnięcia Jego cechowała nie tylko pewność zwycięstwa ale i precezyjność wykonania.

Kiedy Piłsudski wraz z Sosnkowskim został

internowany w Magdeburgu, Rydz Śmigły zostaje zwierzchnim dowódcą siły zbrojnej Polskiej Organizácji Wojskowej (POW.), która 18 lat temu w dniu 11 listopada wyszła z ukrycia i oswobodziła Polskę z pod jarzma Teutonów.

Wnet wysyła Go Marszałek w zukurs Łotwie, i zwycięskim odrzuceniem bolszewików wytycza jej wschodnią granicę. W roku 1920, kiedy nadeszła chwila rozstrzygająca, czy Polska będzie, czy nie, Rydz-Śmigły prowadząc atak znad Wieprza zaciąga pętlę wokół nieprzyjaciela i uderzając z tyłu rozgramia całkiem bolszewików pierwszy raz pod Białostokiem, a w kilka tygodni później pod Lidą, czyniąc kres zbrojnej ekspanzji bolszewików.

Dzięki li tylko Jemu, wojna zakończyła się tak szybkim zwycięstwem. — Stwierdził to Wódz Naczelny — stwierdził Naród.

Obecnie przyjął Rydz-Śmigły stanowisko po Wielkim Marszałku, przyjął także odpowiedzialność za losy kraju i sytuację wewnętrzną.

Wódz Naczelny mając w swej pieczy najdonioślejsze zagadnienie obrony państwa nie może mieć ograniczonych kompetencji tylko do spraw wojskowych, ale musi już czasie pokoju mieć ważki i decydujący głos w szeregu najważniejszych spraw życia państwowego i dlatego na życzenie Pana Prezydenta — P. Prezes Rady Ministrów gen. Sławoj-Składkowski wystosował w dniu 13 lipca b. r. pismo do wszystkich Ministrów i Wojewodów, w którym zarządza, że generalny inspektor sił zbrojnych Rydz Śmigły ma być uważany i szanowany, jako pierwsza osoba po Panu Prezydencie.

Pan Prezydent chcąc dać jeszcze widoczniejszy symbol trwania i kontynuowania epoki Wielkiego Wodza, postanowił widocznym aktem przekazać mu całość spuścizny po Józefie Piłsudskim przez mianowanie go Marszałkiem Polski.

Buławę marszałkowską otrzymuje Rydz-Śmigły w rocznicę wyzwolenia, za zasługi położone przy zdobywaniu niepodległości a w szczególności za zwycięstwa odniesione nad czerwonymi hordami w r. 1920.

Na tym odpowiedzialnym stanowisku, młodzież polska, życzy Wielkiemu Wodzowi jak najpiękniejszych owoców pracy.

Żan III gim.

Dyskusja

nad artykułem Świtu „Od dachu czy od podstaw?“.

Jak poprzednie roczniki Świtu, tak i obecny spotyka się z wdzięcznym tematem o pracy młodzieży szkół średnich na wsi. Na artykuł Mar-Pi t. t. „Od dachu czy od podstaw“ nadeszły cztery artykuły w odpowiedzi.

Nie mogąc z braku miejsca przytaczać głosów dyskusji w całości, ograniczamy się tylko do najważniejszych realnych wskazówek, uwag i spostrzeżeń:

I tak podajemy wyjątki z artykułu nadesłanego z Dąbrowy **przez kol. S. Ślaza kl. VII. gimn.**

„Czy wieś jest modna, — nie powiedziałbym. Obecnie czyta się i mówi się o mieście, o bezrobotnych, którzy są w miastach i właśnie miasto jest modne, a nie wieś.

Bezrobotny na wsi żyje z żebraniny, bo kołatanie do władz nie przyniosłoby mu żadnej korzyści. Prasa katolicka czy sfery wychowawcze zbytecznie się przestraszają nastrojami młodej wsi; u nas w Polsce nie dojdzie do politycznego skandalu stronnictw, a to że zapatrują się w kołhozy sowieckie, to kłam.

Przyznaję zaś słuszność, że wszelkie „niedouczki“ chcą grać rolę znawców i kierowników w życiu duchowym wsi. Jeśli rozpatrzymy dokładniej dzisiejsze stanowisko wsi, to wieś wpada w ruinę materialną“.

Kolega Z. B. II. gimn. pisze pod podobnym tytułem wprost przeciwnie:

— Nie jestem „wieśniakiem“, ale dużo zajmowałem się tą sprawą i muszę stwierdzić jedno, że polityka jest niebezpieczna dla wsi, dopóki stoi na takim stopniu kultury jak dotychczas i dopóki trwa kryzys. — To są czynniki, które wpływają w dużej mierze na kierunek myślowy i pchają go w objęcia komunizmu. Młodzież wykształcona, pochodząca ze wsi albo się do niej nie przyznaje, albo staje się apostołem „nowych prądów“, a tylko nieliczni starają się coś zrobić, co przeważnie kończy się na niczym. W tym wypadku dużo do powiedzenia mają księża i nauczyciele i tylko tym możemy zawdzięczyć dobry stan wsi.

O zjeździe, o którym kolega wspominał, ja ze swej strony raczej powiem, że do tych spraw nie należy przykładać uwagi, bo np. na święto „Młodej wsi“ do Krakowa wyjechało kilka „wieśniaczek z wylakierowanymi paznokciami“ z miasta powiatowego, które napewno ani dnia w polu na pracy nie spędziły, (poruszyły to

zresztą pewne dzienniki). Więc w takich sprawach ostrożnie. Ruch kulturalny oświatowo-gospodarczy powinniśmy popierać, ale czy my? — Nie!! — Rząd! A co on ma robić, o tym napewno wie. —

Inny kolega „Incognito" II. gimn. pisze p. t.:

Jak powinien wyglądać stosunek studenta do młodzieży wiejskiej.

Poza nauką można dużo zrobić dla młodzieży wiejskiej np. utrzymywać stałą korespondencję z kolegami wiejskimi, a w niej rzucać trochę światła na oblicze komunizmu, socjalizmu, zbyt literalnego ruchu ludowego, czy też na organizację „Wici".

Ile to agitatorów różnych lewicowych ugrupowań politycznych bałamuci młodzież wiejską i podkupuje wiarę w nasz narodowy byt państwowy, a co więcej w naszą religię katolicką? Jakby to ładnie wyglądało, gdyby student na wakacjach brał czynny udział w czytelni wiejskiej w zgromadzeniach młodzieży (tylko nie „wiciowej") i wszędzie usuwał to, co uważa za niestosowne i demoralizujące młodzież.

Jeżeli nasze postępowanie względem młodzieży wiejskiej będzie takie, możemy spokojnie patrzyć w przyszłość i być pewni, że wtedy wieś polska skutecznie się oprze prądom wywrotowym i będziemy mieli Polskę silną, opartą na elementach narodowo-katolickich, a nie komunistycznych.

Najrealniej ujmuję sprawę J. Ryblewski III. gimn. w Tarnowie w artykule pt. „Altera pars", z którego przytaczamy wyjątki:

— Różni młodociani autorzy rzucają gromy na społeczników wiejskich, krytukują pracę na wsi, widzą zło, a nie widzą pracy pozytywnej. Czy praca na wsi ma się zacząć dopiero w 18. roku istnienia Niepodległej Polski? Czy dotychczas nic nie zrobiono? Widać, że autor nie zaznajomił się jeszcze z pracą księdza Wawrzyniaka, Stefczyka, pracą Kółek Rolniczych, sejmów polskich. Gdyby znał wykonane prace przez Izby Rolnicze, Okręgowe T-wa Rolnicze, napewno by nie proponował rozpoczęcia pracy na wsi od początku.

Praca na wsi wre. Trzeba ją tylko umiejętnie kontynuować i rozszerzać, co robią już organizacje powstałe w tym celu. Przecież Związek Izb i Organizacyj Rolniczych skupia cały szereg organizacyj rolniczych, działałących na terenie państwa. Związek ma za zadanie polepszyć warsztat pracy rolnika, jest organem opiniodawczym dla rządu, gromadzi statystyki i t. d. Izby Rolnicze realizują swe postanowienia za pomocą Okregowych Towarzystw Rolniczych przystosowując swe prace do warunków lokalnych. Działają w terenie nie absolwenci gimnazjów, lecz fachowi instruktorzy, którzy przeprowadzają kursa z różnych dziedzin rolnictwa.

Działa na wsi Przysposobienie Rolnicze, którego pozytywne wyniki pracy widać. Uczy ono młodego rolnika robić swój warsztat pracy coraz lepszym i doskonalszym, a zarazem uczy go cenić swój warsztat pracy i kochać. Uczy rolnika zarówno racjonalnej uprawy roli, intensywnej gospodarki, hodowli bydła, drobiu oraz sadownictwa.

Młodzież wiejska łączy się we wspólnym wysiłku, w szacunku dla swego warsztatu pracy. Żeby zobaczyć wyniki tej pracy, trzeba koniecznie iść na wieś, a nie czerpać o niej tylko wiadomości z książek Jalu-Kurka i t. p. Niedawno, bo z końcem października odbyła się w powiecie tarnowskim rejonowa wystawa Przysposobienia Rolniczego. Widziało się tam wyniki pracy na małym odcinku, a praca na wsi nie ogranicza się przecież do naszego powiatu.

Naszym zadaniem nie jest rzucanie nowych projektów, lecz poznawanie stanu rzeczywistego i przygotowanie się do przyszłej pracy w towarzystwach kulturalnych, a bardziej zaawansowani i w ekonomicznych.

O postawę czynną.

Dyskusja.

Artykuł „o postawę czynną" wywołał również ożywioną dyskusję.

Z artykułów nam nadesłanych podajemy najcenniejsze uwagi.

I tak kolega Z. B. II. gim. pisze w odpowiedzi:

Stanu dotychczasowego naszego życia organizacyjnego nie można właściwie nazwać zastojem, bo o jakimś ruchu, intenzywnej pracy, czy choćby zainteresowaniu nie ma mowy. Stykam się z kolegami ze wszystkich zakładów i to tak z nowego, jak i starego typu, stwierdzam jeden niezaprzeczony i niepodlegający żadnej dyskusji fakt, że ogólnie panuje bierność, brak zainteresowania, nieświadomość celów organizacyj.

Na jakimkolwiek zebraniu (oprócz kółka sportowego) miłe audytorium albo spogląda na zegarki, albo myśli o licho wie czym. W 90% muszę przyznać, że organizację trzyma opiekun, który czasem dokonuje heroicznych wysiłków dla swojego L. O. P. P. czy L. M. K. Drugim czynnikiem podtrzymującym nasze życie społeczne, są bardzo nieliczne jednostki (uniwersalne), które pracują, (mniejsza o to z jakim wynikiem), reszta to szary tłum, przewalający się z miejsca na miejsca i dający się kierować, nie zawsze mądrym jednostkom. Brak jest jakiejkolwiek inicjatywy, przedsiębiorczości i stanowczości, na każdym kroku braki i wady, zalet prawie się nie dostrzega.

Co do naszej „postawy czynnej", to muszę zaznaczyć, że wcale nie można się czegoś spodziewać, chyba, żeby wreszcie „coś" przemówiło do ogółu i tym wyłoniło z siebie choć 20% czynnych. A co do Sodalicji to organizacja ta, trzeba przyznać (oprócz innych, częściowo wymienionych przez kol. L.) ruchliwa, a że nie odpowiada „ideałom" kolegów, to tylko dlatego, że ujemnie działa na sodalistów to szare otoczenie, które każe być sobie podobnym.

Inny kolega S. Lachowicz III gim. pisze nam w odpowiedzi artykuł po tytułem:

„Kółeczkowa tragedia"

„O postawę czynną" zarzuca naszym organizacjom zastój w pracy i brak postawy czynnej, a za przykład wybrał sobie Sodalicję. Trzeba było lepiej podać powody zastoju w pracy wielu naszych organizacyj, które dają młodzieży możność wyżycia się i wyrobienia we wszystkich kierunkach (n. p. Harcerstwo) i środki zapobiegawcze.

Jak wyglądają nasze zebrania organizacyjne.

Na przykład w jednym z naszych gimnazjów miało się odbyć zebranie koła X (bardzo poważnego) i o zgrozo!! Na zebranie mimo zapowiadania przybyło dwóch członków! Nie jest to przykład odosobniony. Takich i tym podobnych przykładów można by naliczyć bez liku. — Jak to? — Tak mało jesteśmy wyrobieni organizacyjnie, że po dwóch nas przychodzi na zebranie?! Może życie organizacyjne uważamy w ogóle za niepotrzebne? Nie!! Po stokroć nie! Życie ogranizacyjne jest potrzebne i nawet konieczne, ale nie doprowadzajmy do przesady. W dawnych czasach nie było w szkole żadnych stowarzyszeń i kół. Teraz od paru lat powstała mania zakładania niezliczonych kół. Często uważa się za obowiązek stworzenia jakiegoś koła, chociażby w szkole nie było nikogo, kto by się tym interesował. Jednak koło powstaje, reklamuje się szumnymi hasłami i ściąga członków. Naturalnie wybiera się zarząd i co najważniejsze ustanawia się składki. Na razie wszystko idzie dobrze, ale później koło zasypia. Praca jego objawia się tylko w zbieraniu składek ściąganych przymusowo przy końcu roku. Mówi się, że programy szkolne wymagają, aby cała klasa należała do jakiegoś koła. Nie wątpię w dobre chęci danego pioniera idei, ale wątpię, czy taka propaganda odniesie jakiś, choćby minimalny skutek. Owszem, odniesie, ale skutek wprost przeciwny. Bo czy uczeń zmuszony do należenia do koła, którego pracami się nie interesuje, nie nabierze uprzedzenia do niego? Czy nie lepiej uczniowi, który się interesuje np. modelarstwem lotniczym, (dziedzina ta jest zazwyczaj spychana na ostatnie miejsce), a w szerszym pojęciu lotnictwem, — pozwolić iść w kierunku swoich zainteresowań, niż zmuszać do należenia do kół np. niemieckiego, łacińskiego i t. p. Czy na tamtym polu nie można oddać tych samych lub większych korzyści państwu? Czy zamiast wyrywać sobie członków, zwłaszcza zdolniejszych jednostek, nie lepiej pozostawić każdemu swobodę, by mógł pracować w kierunku swoich zainteresowań? Kończy się na tym, że taka zdolniejsza jednostka przyciągana ze wszystkich stron, musi zapisać się do kilku organizacyj. A przecież, jeśli ktoś pracuje w wielu organizacjach, praca jego się rozproszkowuje i żadna organizacja nie ma z niego pożytku. Tu właśnie leży powód, że organizacje o tak szczytnych hasłach jak np. „Sodalicja" nie mogą owocniej pracować, bo członków zabierają jej organizacje często o błahych zadaniach.

A więc pamiętajmy, by koła były zakładane w miarę zainteresowań w danym zakładzie i by nie istniał żaden przymus w zapisywaniu się do kół.

Zaduszki.

Do was zmarli przyszedłem — w jesienny mglisty, [wieczór,
Zimnem na wylot przebity zaraz za bramą cmentarza
Cichą noc czarną rzuciwszy,
Wszedłem w światła drgające.
Do was, zmarli przyszedłem, w pożółtych liści tłumie.
Dzisiaj do was przychodzę: do matki, siostry i brata,
Do mnie z zaświata płyniecie
na bladej światełek łunie?
Do was umarli przyszedłem — jak nieraz przy- [szedłem w goście.
Łzę jedną otrzeć nad wami — nad tym, co po [was zostało,
Potem wtulony w mgłę białą,
Przeszedłem bramę cmentarną,
Wrota życia otwarte na oścież. *A. R.*

Nastroje.

Listopad w parku już rdzawi,
Ostatni listek na drzewie
I wiatr się zimny nim bawi
I żal za gardło mię dławi
I idę... dokąd? — Sam nie wiem.
Zalega duszę mą całą,
Żal jakiś i jakaś tęsknota
I dreszcz przenika wskóś ciało,
A w oczy zamieć ta złota,
Skłębioną pędzi nawałą.
Słońce zachodząc za górę,
Aleję i drzewa szumiące
Krwawą zalewa purpurą;
Lecz żalu wizję ponurą
Nie spędzi słońce!
Na stawu cichej toni,
Blaski zadrżały złociste,
A cisza w uszach wciąż dzwoni.
Jesień na ziemię już roni
Ostatnie liście.

A. R.

„Świt"

Nie o tym świcie mowa, co różany wstaje,
Lecz o tym, co nam dużo wiadomości daje
Przeżycia szkolne, miłe wycieczki, nawiasem,
Znajdzie się także dobry wierszyk czasem
Jest także humor, rozrywki umysłowe, zakładów knonika
Kącik techniczny, ze sceny, no i muzyka
Czasem pokrzepienie znajdzie się też w „Świcie"
Bo wesoły felieton wpływa znakomicie.
Na chwilę zapomni człowiek o mozole
I o tym, że jutro jest sześć godzin w szkole
I to takich godzin, że aż pęka głowa,
Na których sie nieraz człek pod ławę chowa
I powiedzcie sami, czy nie dobre w „Świcie" rzeczy?
Nie wiem, czy się znajdzie taki, kto temu zaprzeczy.

„Ka-Es."

Jesień.

Jak po dywanie cichutko się chodzi
I lip, buków, klonów, spada nam na głowy
Istny deszcz liści złoto-purpurowych,
Północny wiater chwyta je i wodzi.

To je podrywa, to o ziemię godzi,
Bawi się nimi i rzuca je w rowy
I wśród konarów śpiewa hymn grobowy,
Zewsząd się zeslych liści woń rozchodzi.

Idę aleją, pośród liści kroci,
Kwitną jesienne kolorowe astry,
Kobierzec liści pod nogą się złoci.
Zimny wiatr gwizda, przyszłej zimy goniec,
Płacze z chmur lato: już mej władzy koniec!

A. Rodziński, I. gimn.

Literatura i sztuka.

Pisarz wybitnie społeczny.

Jesienną porą, kiedy deszcze lały nieustannie, a zgniłe powietrze miejskie przesycone wilgocią niosło ze sobą różne choroby, przed gmachami redakcyj wystawał młody człwiek z twarzą bladą, lecz szlachetną i patrzał na wywieszone gazety, czy też gdzie nie ujrzy swego utworu. Nędzny był jego wygląd zewnętrzny i wynędzniała jego twarz. Buty dziurawe wchłaniały ogromną ilość wody z miejskich kałuż, a z schorzałych piersi dobywał się głuchy kaszel. Nie mogąc w żaden sposób znaleźć jakiegokolwiek zarobku począł pisać. Lecz przesyłane do redakcyj utwory nie znajdowały zrozumienia. A tu tymczasem gruźlica trawiła coraz bardziej młode płuca. Nie można było żyć, nie mając środków do polepszenia się warunków. Jednego dnia przyniósł stróż do leżącego na strychu w barłogu młodzieńca egzemplarz „Ilustr. Kuriera Codz." I o dziwo! Na pierwszej stronie widniał płomienny manifest, napisany przez niego. Radość zalała mu serce. Blada twarz zaróżowiła się lekko z nadmiaru wrażeń. Na drugi dzień redakcja przesłała honorarium, wynoszące 25 zł.

Zdobyte pieniądze dały mu możność zakupienia butów, a wracając do swego mieszkania na strychu przy ulicy Wolskiej, rozmyślał z dziwnie zadowoloną twarzą o szewcu z suteryn, który zwykł mawiać: „Kiedy idę ulicą i widzę buty na nogach dzieci, wtedy bardzo się raduję, że jestem szew-

cem, bo chronię je przed mrozem, przed zaziębieniem. Gdyby nie szewc, to by boso biegły na mróz. O, bo szewstwo to bardzo piękny zawód, dużo dostarcza radości".

Pisarzem był Jan Wiktor. Późniejsza sława jego talentu pisarskiego postawiła go w rzędzie najwybitniejszych i wyrobiła mu miano pisarza regionalnego śląskiego i głębokiego znawcy duszy chłopskiej.

Obecnie Wiktor mieszka w Szczawnicy, gdzie z ciepłego, jasnego pokoiku spoziera na ukochane całym sercem „cuda pienińskie".

Jak to było z pierwszym popisem literackim Wiktora? Otóż czytając niegdyś „Kryjaki" Wielopolskiej, napisał o nich recenzję i po raz pierwszy zobaczył się „wydrukowanym".

Następną jego pracą była powieść p. t. „Oporni".

Tworzył on w suterynach, na strychu, leżąc głodny i chory w nędznym barłogu, potem na łóżku szpitalnym i w końcu w ciepłej i jasnej izbie w Szczawnicy.

Nie pracuje on systematycznie, lecz całymi tygodniami się leni. Nagle któregoś dnia następuje gwałtowna przemiana. Nie czując zmęczenia, nie dbając o odpoczynek, pisze on bez przerwy nocami i dniami ciesząc się, że kartki pokrywają się równymi rządkami liter. Z lektury i notatek powstaje szkic powieści. Później następuje t. zw. „brudnopis", którą to pracę uważa Wiktor za najprzyjemniejszą.

Napisana „na brudno" powieść długo leży gdzieś w zakamarkach biurka. Jednak kiedy „godzina jej wybije", odsyła ją Wiktor do przepisania na maszynie, a następnie do wydawcy.

Największą radością dla niego było czytanie drugiego maszynopisu „Wierzb nad Sekwaną". Odczuł wtedy ogromną ulgę, jakby koszmarna zmora, która jego serce żarła po kawałku, opuściła go, gdyż z tą powieścią był związany własnymi życiowymi przejściami.

Zbierając materiał do „Wierzb nad Sekwaną", musiał długie miesiące przebywać nocami razem z całą zgrają włóczęgów pod paryskimi mostami, chcąc zyskać zaufanie ludzi wykolejonych, zgubionych na bruku, by wykraść tajemnicę ich upodlonego i zmarnowanego życia.

Musiał żłopać razem z syfilitykami z jednej butelki wino, gdzie tuż obok niego krajali się nożami i przeklinali najordynarniej w świecie złoczyńcy. Chodził po zaułkach w towarzystwie kryminalisty, przed którym przestrzegali go towarzysze złoczyńcy, ludzie wyzuci całkowicie z człowieczeństwa, raczej zasługujący na miano bydląt.

— Dziwię się, że pan chodzi z takim grandziarzem, dziachnie pana majchrem i rzuci do Seny. — Tak mówił jeden z tych przestrzegających.

A jednak wytrwały na wszystko Wiktor szedł wszędzie, by spełnić swój obowiązek i pokazać rodakom w Ojczyźnie braci na paryskim bruku, na których nikt spojrzeć nie chciał i usłyszeć bicia ludzkiego serca pod zgniłym łachmanem.

Teczka, w której Wiktor przechowuje książki, została przez niego nazwana „trupy". Tak zaiste trupami są te książki, życiem stworzone.

Kraków tegoroczną nagrodę literacką przyznał Wiktorowi. Nareszcie domyślono się i nadano tę nagrodę pisarzowi, który w warunkach dzisiejszych urasta na jedynego, czołowego przedstawiciela literatury chłopskiej.

Toteż Kazimierz Czachowski pisząc pracę swoją p. t. „Obraz współczesnej literatury polskiej", poświęcił mu tam jeden z najoryginalniejszych i najlepiej udokumentowanych rozdziałów.

Wiktor urósł nie tylko na miarę reprezentacyjnego pisarza chłopskiego, ale także na miarę pisarza wybitnie społecznego.

A. Guszkiewicz, I. Gimn.

Milczące piękno.

(Ciąg dalszy).

Malarstwo.

Obok rzeźb posiada tarnowskie muzeum bogate zbiory obrazów. Głównie reprezentowane są tu wieki XIV. i XV. Malarstwo tego okresu, tak zresztą jak i rzeźba, służyło wyłącznie celom religijnym. Tematem obrazów jest życie, a przede wszystkim męka Chrystusa, żywoty świętych, a zwłaszcza Najśw. Panny. Wiek XIV. i XV. u nas, to czasy gotyku, który wyzwala się już, zwłaszcza pod koniec, z form, które obowiązywały sztukę romańską. A sztuka romańska, to sztuka symboliczna. Nie starała się ona oddać natury, a tylko symbol. Toteż rzeźby i obrazy tego okresu cechuje duża nienaturalność.

W oddawaniu kształtów ludzkich daje się zauważyć brak symetrii, a w zwojach szat kształt ciała schodzi na plan ostatni.

Gotyk odczuwa już tę nienaturalność i bardzo powoli wyzwala się z krępujących przepisów.

Zupełne wyzwolenie w tej dziedzinie przynosi dopiero renesans.

Nawiasem mówiąc nasza sztuka współczesna wraca do romańskiej symboliki. Próby te zresztą są dosyć nieudałe, bo nasi malarze nie zawsze potrafią włożyć w swą sztukę ducha.

Tymczasem gotyk zharmonizował kształty i pod szatą pofałdowaną suto tak jak w poprzednim okresie, począł znaczyć kontury ciała na razie jeszcze nie zawsze naturalne.

Artyści nie podpisywali dzieł rezygnując ze sławy na korzyść cechu, t. zw. szkoły malarskiej, skąd czerpali projekty swych prac stosując się do form przepisanych przez daną szkołę. Odrębne kulturalnie rejony posiadały własne szkoły. Tarnów, a z nim całe Podhale były pod jurysdykcją szkoły sądeckiej.

Materiał, którym posługiwano się przy pracy malarskiej, to deska lipowa pokryta kredą, na której nakładano tło złote lub srebrne, a dopiero na

tym malowano farbami temporowymi. W samym tle obrazu ryto często piękne ornamenty.

Charakterystycznym jest to, że artysta przedstawiając postaci ubierał je w stroje sobie współczesne.

Ciekawie również przedstawiano św. Rodzinę. Na obrazie obowiązkowo była Matka Boża, Dzieciątko, św. Anna, św. Joachim, kilku stryjów Matki Boskiej i ewentualnie św. Józef, przy czym Najśw. Panna, Dzieciątko i św. Anna siedzą, a reszta postaci stoi w tyle, jakby za stołem.

Głęboko religijna dusza tych wieków przebija się wszędzie. Szczególnie uduchowione są sceny z męki Chrystusa, w których doskonale można odczuć cały ogrom cierpienia (np. „Zdjęcie z krzyża“, „Opłakiwanie Chrystusa“, „Matka Bolesna“).

Swoisty urok posiadają wizerunki Matki Najśw. z Dzieciątkiem. Świadczą one o głęboko w narodzie zakorzenionym kulcie Przeczystej Panny.

Renesans, który przyniósł gruntowną zmianę w poglądach na estetykę formy, jest również reprezentowany w muzeum. Dzieła renesansu ostatecznie zwróciły się ku naturze, jako początkowi sztuki i stały się jej naśladownictwem. Cechuje je swoboda i prostota w ujęciu; nie ma sztywności poprzednich epok. Jako przykłady mogą posłużyć takie obrazy, jak: „Ofiara Izaka“, św. Sebastian“, kilka „Madonn“. „Zachwycenie“. Obrazy te podobają się nawet przeciętnemu znawcy sztuki, gdyż są właściwie artystyczną fotografią.

Zagadnienia społeczne.

Doświadczenia sowieckie.

III.

W poprzednich częściach były uwzględnione — co tu powtarzamy dla przypomnienia — następujące zagadnienia: gospodarka planowa Sowietów, ich wybujały biurokratyzm, zniesienie równości ludzi wobec prawa, kwestia wychowania, następnie sprawa pieniędzy i zagadnienie autarkii, o którą się ubiega tyle państw Zachodu. Obecnie przechodzimy do spraw, w których Sowiety okazały się względnie oryginalnymi.

Jako pierwszy i naczelny punkt nasuwa się sprawa **odrzucenia i potępienia** wszelkiej **moralności,** ugruntowanej na religii, zwłaszcza chrześcijańskiej. Takiego rozluźnienia obyczajów i rozbicia rodziny nikt dotąd na taką skalę nie przeprowadzał. Ma się tu do czynienia nie z tłumem zezwierzęconych istot, które jedynie obawiają się bata, lecz z ludźmi, rozumiejącymi swój obowiązek. Rozluźniono węzły rodzinne do niebywałego stopnia, ułatwiając zwłaszcza rozwody i zawieranie ponownych związków małżeńskich niemal dowolną ilość razy, bez względu na los kobiety i dzieci. Dzieci stały się w rozlicznych wypadkach materiałem, dostarczającym informacyj o zapatrywaniach ojca i prawomyślności matki członkom GPU., a więc domowymi szpiegami, przed którymi nikt z domowników uchronić się nie może. O miłości rodzinnej, o przywiązaniu, a tym bardziej o poświęceniu mowy być nie może.

Jako druga nowość trzeba wymienić zasadnicze **zniesienie własności prywatnej** na tak wielką skalę, jak się to stało, a raczej stać miało pod panowaniem Sowietów. Myśl sama nie jest bynajmniej nowa, gdyż już u Platona zachodzi, a i przeprowadzenie jej w praktyce nie jest też czymś zupełnie niebywałym: wystarczy przypomnieć sobie chociażby klasztory. Ale **na tak wielką skalę** nikt tego nie przeprowadzał w czasach cywilizowanych. Eksperyment ten kosztował tyle życia ludzkiego i tyle męki ze strony poprzednich posiadaczy ziemi, a tyle niepowodzeń, wahania, cofania się i znowu parcia naprzód, a wreszcie jednak zrezygnowania z konsekwentnego przeprowadzenia wywłaszczenia ze strony partii komunistycznej, że nierychło przyjdzie jakiemu doktrynerowi ochota do podejmowania prób podobnego rodzaju. Okazało się bowiem, że nawet rekompensata za wydziedziczenie, dana we formie swobody zmysłowego używania, nie chce wystarczyć ludziom na dłuższą metę. Nawet w Rosji nie ma ludność ochoty przenieść się na stałe w epokę kamienia łupanego, kiedy nawet największe obszary były „niczyje“, albo może jakiego „sowietu“ ówczesnego.

Trzecią, niewątpliwą nowością, jest otwarte i bezwzględne wystąpienie przeciw wszelkiej religii, zwłaszcza chrześcijańskiej. Nie znalazł się dotąd taki szaleniec u steru rządu, który głosiłby zupełne **bezbożnictwo.** Nawet najgorsi tyrani starożytności czy czasów nowszych nie kazali się bezwzględnie wyzbywać wszelkich wierzeń religijnych. Co najwyżej, nakazywali przyjęcie ich własnego wyznania. Może jaki odłam Tatarów nie posiadał wyraźnego kultu religijnego, ale nie słyszymy nawet o takich barbarzyńcach, aby się mieszali do sprawy kultu podbitych przez siebie narodów. Tymczasem nowoczesne doktrynerstwo dziennikarskie (Marx, Engels, Bebel, Lenin, Trocki byli dziennikarzami) weszło na tę płaszczyznę i podjęło całkiem serio walkę z wiatrakami. Nie religia bowiem cofnie się pokonana.

Ostatnią wreszcie nowością jest posługiwanie się rozrosłym do gigantycznych rozmiarów **aparatem reklamowym** i propagandowym, którego dotychczas nie używało żadne państwo w tej mierze i nie wkładało weń tak wielkich funduszów, jak to czynią Sowiety.

Z tego przeglądu widzimy również, że wdrożone w życie myśli nie tchną szczególniejszą genialnością i nie ma czym przechwalać się zbytecznie.

Całość doktryny bolszewickiej **tkwi na gruncie ustroju kapitalistycznego** i daremnie się chlubi odrzuceniem wszelkiej tradycji. Jej eksperymenty **nie przyniosły oczekiwanych rozwiązań najbardziej piekących zagadnień.**

S. S., I. Gimn.

Kronika kulturalna.

Literatura.

„Czwartki literackie“, organizowane przez zrzeszenie towarzystw literackich i kulturalnych w Poznaniu w Pałacu Działyńskich, rozpoczęły już sezon. Dotychczas odbyło się dwa wieczory; na pierwszym wygłosił referat p. Cierniak o kulturze ludowej, drugi zaś był poświęcony poznańskim pisarzom: Balickiemu i Kawczyńskiemu. Wśród prelegentów, mających wygłosić referaty, widnieją m. in. takie nazwiska: Parandowski, Kossak-Szczucka, Hutten-Czapski, R. Dybowski, Jaracz, Wojciech Kossak, Pietrzycki i inni.

Tygodnik Chestertona „G. K'S. Weekly“ będzie wychodził, jak donoszą ostatnie wiadomości. Po śmierci bowiem założyciela obawiano się, że przestanie wychodzić. Redakcję objęli jednak najbliżsi przyjaciele i współpracownicy zmarłego i będą dalej prowadzić rozpoczętą pracę.

Dorobek P. A. L. W tym miesiącu ma się ukazać rocznik Akademii Literatury za lata 1933—36, zawierający teksty przemówień inauguracyjnych, oraz dział informacyjny.

Na ostatnim posiedzeniu P. A. L. ustalono znowu nowe kandydatury do wawrzynu.

Poeta francuski w Polsce. Przy końcu października przybył do Warszawy znakomity poeta francuski Paul Valery, członek Akademii Francuskiej. W Warszawie wygłosił dwa referaty — jeden w gmachu Pol. Akad. Lit. na temat: „Klasycyzm widziany przez człowieka współczesnego“ i drugi w Instytucie Francuskim, poczem wyjechał do Krakowa. Jak wiadomo, Paul Valery jest kandydatem do tegorocznej literackiej nagrody Nobla.

Przekłady. Kasprowicz po słowacku. Piękny hymn Kasprowicza „Święty Boże, święty mocny“, został przełożony przez Andrzeja Żarnowa na język słowacki.

„Sól ziemi“ Wittlina ukazała się w języku niemieckim, nakładem Alberta de Lange w Amsterdamie.

Muzyka.

Opera polska zagranicą. W październiku została wystawiona w Operze Narodowej w Helsingforsie opera Moniuszki „Halka“. Prasa tamtejsza wyrażała się z dużym uznaniem o walorach muzycznych tego dzieła. Około połowy listopada „Halka“ będzie święcić triumfy w berlińskiej operze państwowej.

Operę na tle „Chłopów“ Reymonta opracowuje, mieszkający w Ameryce, muzyk polski Eugeniusz Walkiewicz.

Karol Szymanowski w radio angielskim. W nadchodzącym sezonie organizuje Britisch Broadcasting Company w Londynie wielki koncert, poświęcony twórczości Szymanowskiego, z udziałem samego kompozytora.

Międzynarodowy festiwal współczesnej muzyki kościelnej we Frankfurcie. W październiku we Frankfurcie odbył się tygodniowy festival muzyczny, w którym brał udział poznański chór katedralny pod batutą ks. W. Gieburowskiego, który to chór uzyskał największy sukces, wykonując wspaniale naszych kompozytorów „złotego wieku muzyki“: Szamotulskiego, Pękiela, Żeleńskiego i in., a także współczesnych kompozytorów muzyki kościelnej. Oraz prof. Rutkowski odegrał 9. symfonię Nowowiejskiego, o której z nadzwyczajnym uznaniem wyrażali się Niemcy. Reprezentant Polaków, biorących udział w festiwalu, prof. Dr Kamieński

Sztorm.

Podczas ostatnich wakacyj byłem na kursie żeglarskim w Gdyni. Codziennie ćwiczyliśmy na jachtach, t. zw. „czajkach“, zwroty przez „sztag“ i przez „rufę“, zmiany „halsów“, jazdę na kieranek i t. p. (Tylko takich wyrażeń używa się).

Prócz tych ćwiczeń jeździliśmy co sobotę na dwudniowe wycieczki do Pucka, Jastarni, Helu i Gdańska.

Na jednej z takich wycieczek „sztormowaliśmy“.

Było to tak: Sobota po południu. Na molo roi się od załóg. Kucharz wydziela każdemu porcję, składającą się z bochenka chleba i pół metra suchej kiełbasy. Póki byliśmy w porcie, wiatr był świetny, w języku żeglarzy „świeży wiatr“, lecz gdy tylko minęliśmy molo, wiatr ustał, czyli po prostu zrobił się „stil“. A więc trudno, bierzemy w ręce wiosła i „machamy“. Po upływie pół godziny wiatr zaczyna się ruszać. Chowamy więc wiosła i łapiemy słabiutki wietrzyk starannie w żagle. Po chwili wszystkie jachty, uformowane w szyk torowy, płyną lewym „halsem“ nurzając „nosy“ w fali.

Tymczasem zapada noc. Za „rufą“ migają latarnie Gdyni, a przed nami ciemno. Aby nie wjechać na siebie, wywieszamy na „forsztagu“ (pierwsza lina od dziobu, podtrzymująca maszt) „nietoperza“ (mała lampka). Załoga cała oprócz mnie poszła spać do „baku“.

Mam prowadzić jacht do godziny 24. Wiatr coraz mocniejszy pochyla jacht tak, że burta dotyka prawie fali. Silniejszy podmuch i jacht nabiera wody, luzuję więc „szkot grota“ (lina głównego żagla) i wyrównuję. Tymczasem z dala widać już światła Pucka. Oddaję więc ster następnej „wachcie“, a sam pakuję się do „baku“.

Obudziłem się na dźwięk trąbki. Godzina 7. Ubieram się i wychodzę na pokład. Stoimy w porcie. Brakuje dwóch jachtów. Widocznie nie znalazły „depki“ (jest to kanał naturalny, prowadzący do Pucka; tylko nim można wjechać do portu, gdyż wszędzie poza nim jest mielizna). Po śniadaniu udajemy się do kościoła. Niemile uderzyło nas to, że ksiądz czytał ewangelię po niemiecku. Komendant

z Poznania, scharakteryzował rolę i historię muzyki kościelnej w Polsce. Triumf muzyki polskiej, której protektor Ks. Kard.-Prymas Dr A. Hlond był obecnym na festiwalu, będzie naszą propagandą.

Z innych państw, biorących udział w festiwalu, należy podkreślić koncerty włoskie, a przede wszystkim drugi pod batutą słynnego Molinari'ego z Rzymu. Chór węgierski, drugi po polskim święcił triumfy. Nie można pominąć t. zw. „swobodnej interpretacji" organowej Waltera, wirtuoza austriackiego w czasie sumy, celebrowanej przez Ks. Kard. Hlonda. O organizacji festiwalu uczestnicy wyrażają się z najwyższym uznaniem. Następny ma się odbyć we Wiedniu za dwa lata.

Teatr.

Polak baletmistrzem w Budapeszcie. Znany baletmistrz polski Wacław Wierzbicki zaangażowany został do wystawienia kilku baletów w Budapeszcie, m. in. „Święta Wiosny" Strawińskiego, „Pudełko z zapałkami" Debussy'ego i „Chowańszczyzna" Mussorgskiego.

Projekt międzynarodowej olimpiady teatralnej zgłosił na ostatnim wiedeńskim kongresie teatralnym delegat polski dyr. Szyfman. Projekt ten przyjęli wszyscy członkowie kongresu, a dyr. Szyfman ma opracować wniosek szczegółowo.

Sztuka.

Wystawa młodych plastyków polskich w Finlandii. W końcu października otwarto w Helsingforsie w Muzeum Zdobniczym wystawę prac uczniów polskich szkół artystycznych, obejmującą około 400 eksponatów. Celem wystawy jest zapoznanie społeczeństwa fińskiego z twórczością młodych artystów polskich.

Grafika polska na Węgrzech. W Budapeszcie otwarto wystawę prac graficzek polskich, złożoną z przeszło 70 prac.

Co czytać.

Roman Zawada: „Opowieści żołnierskie o generale Śmigłym". Dotychczas nie mamy jeszcze żadnej wyczerpującej monografii o obecnym inspektorze armii generale Rydzu-Śmigłym i dlatego nakładem Księgarni Wojskowej wydano „Opowieści żołnierskie o generale Śmigłym", w których Roman Zawada przedstawia walkę o Polskę, jaką przez 6 lat prowadził Rydz-Śmigły, już to pod wodzą Komendanta, już to samodzielnie. Dzięki niezwykłym zaletom okazał się w walce polowej mistrzem manewru, czego przykładem niech będzie wyprowadzenie jego własnej armii z Ukrainy i dzięki szeregowi pomyślnie rozstrzygniętych bitew wybił sie w walkach tych na pierwsze miejsce. Dlatego jemu Marszałek zlecał najtrudniejsze zadania.

Autor ujmuje całość w szereg gawęd żołnierskich, zaprawionych lekkim humorem używając stylu bardzo prostego, od jakiego odwykliśmy w monografiach, a nieledwie i w literaturze, sprawił to, że czytelnik kończąc, żałuje, że się już skończyło.

Książka ta poza doskonałą wartością dydaktyczną posiada również i prawdziwą wartość literacką i z tych względów, jak również z tego, że generał Śmigły został mianowany Marszałkiem, warto do-

---

wyjaśnił nam potem, że była to msza dla ludności niemieckiej.

Po nabożeństwie wracamy do portu, stawiamy żagle i odpływamy, żegnani przez grupkę Kaszubów. Bierzemy kurs na Jastarnię. Po paru godzinach jazdy „wchodzimy" do „farwateru" (jest to kanał sztuczny, który prowadzi do portu w Jastarni; głęboki jest na 10 m., poza nim morze płytkie na 50 cm.).

W porcie spotykamy zgubione dwa jachty. Dobijamy do mola, zwijamy żagle, zakładamy „cumy" (liny do przywiązywania) na „polery" (pale na molo, do których przywiązuje się cumy), robimy „klar" (porządek) i zabieramy się do obiadu. Kiedy w najlepsze wcinałem chleb z kiełbasą, na molo zjawia się grupka letników, która macha do mnie rękoma. Zostawiam więc „dożywianie" i obtarłszy usta ręką (prawdziwie po marynarsku), w dzikich podskokach zdążam ku znajomym z Tarnowa. Po przywitaniu pyta mię znajoma pani, czy się nie boimy jeździć na tych „łódkach"? — O zgrozo! Na „łódkach"? — Tłumaczę więc, że to nie żadne łódki, tylko jachty. Prosi mnie, abym powiedział coś w języku żeglarskim — mówię więc: płynęliśmy ostrym „beidewindem" (wiatr wiejący od dziobu), potem zwrot przez „sztag", wchodzimy do portu prawym „halsem", rzucamy kotwicę i „buchtujemy" (zwijamy) liny. Bardzo ucieszona wyjmuje notes i zapisuje to, żeby nie zapomnieć.

Gwizdek wzywa mnie na jacht. Żegnam więc miłe towarzystwo i wróciwszy na „czajkę" spiesznie kończę obiad. Deszcz zaczyna padać. Zdejmuję więc „galowe ubranie" (biała koszula i spodnie), a ubieram pantalony, ćwiczebną koszulę i sweter. (Na morzu jest zimno). Stawiamy żagle i „wychodzimy" z portu. Kiedy znaleźliśmy się w „farwaterze", lunął deszcz. Lało, że coś strasznego; przy tym zerwał się wicher, żagle w jednej chwili zaczęły pękać. świszczeć „wanty" (stalowe liny, przytrzymujące maszt z boków). Wyskoczyłem na pokład z ciężką kotwicą, aby na rozkaz rzucić ją, wiatr bowiem mimo pracy steru gnał nas na mieliznę. Pada więc rozkaz: „kotwicę rzuć!" — powtarzam jak echo: „Jest! kotwicę rzuć!" (Każdy rozkaz na morzu musi być powtórzony). Ledwo rzuciłem kotwicę, już pada nowy rozkaz: „Fok

kładnie poznać jego przeszłość, więc powinna się znaleźć w rękach jak najszerszego ogółu.

Konrad Wrzos: „Piłsudski i Piłsudczycy". O autorze tej pracy pisze Wacław Rogowicz w szkicu p. t. „Asy reportażu światowego" m. i. co następuje:

...„Wśród wielkich reporterów dzisiejszych, za mistrzów uważani są Amerykanin Knickerbocker i Niemiec Kisch.

Prasa młodej jeszcze Polski do niedawna na terenie zagranicznym była kopciuszkiem, ale w ostatnich latach po Konopackiej, Kusocinskim, Żwirce, Wigurze, Bajanie przybył as polski o znaczeniu międzynarodowym i na odcinku reportażu światowego — w osobie Konrada Wrzosa".

Praca ta, oparta na osobistych rozmowach autora, podaje te rozmowy, jak również wrażenia i sylwetki osób, którzy jakikolwiek brali udział w epopei Piłsudskiego.

Nie jest to praca naukowa, ani historyczna, ponieważ dziennikarz nie może pisać wszystkiego, co wie, co widzi i słyszy, ale są to reportaże pełne obiektywizmu, zgłębiającego omawiane kwestie do dna, ponieważ tak kolejność, ujęcie tematu, jak i dlaczego z tymi, a nie z innymi ludźmi rozmawiał, ma swój sens.

Znaczna część ma zabarwienie publicystyczne, ponieważ jest oparta na autentycznych rozmowach, nie straci w przyszłości nic na wartości i zawsze będzie aktualna, więc warto ją czym prędzej przeczytać. Żan, III. Gimn.

Świderska: Prometeusz i Perliczka. Wśród nowych książek znajdujemy doskonałą powieść biograficzną autorki, pochodzącej z naszego miasta Tarnowa. Książka ta charakteryzuje wspaniale życie Wagnera-Prometeusza i jego żony. Powieść ciekawa tak dla historyków muzyki, jak i dla laików, mających mgliste wyobrażenie o Wagnerze, który w powieści tej żyje całym swoim kipiącym, żywiołowym życiem dziecka sztuki, dziecka sztuki dla sztuki, bo Wagner, jak każdy kompozytor, żyje z dobrego serca swoich przyjaciół. Lecz po cóż to wszystko pisać? Koleżanki i koledzy sami ocenią tę wspaniałą charakteryzację sylwetki, z którą porównania nie wytrzymuje papierowy Beethoven Hulewicza („Przybłęda boży") i wraz ze mną zawołają: Tarnowiacy proszą swą współobywatelkę o drugi tom Prometeusza i Perliczki!

A teraz coś dla młodszych koleżanek i kolegów.

F. Ossendowski: „Trębacz cesarski" i „Ludzie mocni" to dwie powieści z tymi samymi bohaterami. „Trębacz cesarski" miła powiastka, której bohaterowi powstania listopadowego Wł. Lisowi umarli rodzice wśród walk kościuszkowskich, a on sam, jako małe dziecko, dostał się do rąk Moskali i został oddany do rosyjskiej szkoły kadeckiej i zrusyfikowany. Jako kadet zwrócił uwagę cara Mikołaja I. piękną grą na rogu, za co uzyskał jego protekcję i nawet został oficerem gwardii cesarskiej. Teraz zapoznał się z Polką z dworu ks. Łowickiej, pod której wpływem uczuł się Polakiem i w czasie powstania listopadowego przeszedł na stronę polską. Ranny, dostał się do niewoli i został skazany na Sybir. Piękna więc i miła jest ta powiastka romantyczna, jakich wiele wyszło przed wyzwoleniem się Polski.

„Ludzie mocni" to losy tego samego bohatera na Sybirze. Za skazanym na osiedlenie nad Jenisejem udaje się za pozwoleniem cara jego żona. On uczy Samojedów czytać, ona leczy chorych. On

---

precz!" — „Jest! fok precz!" — i już mocuję się z żaglem, który rzuca się na wszystkie strony jak ranny lew, bije mnie szkotami po twarzy, rękach, lecz w końcu ujarzmiłem go, a tu już nowy rozkaz: „Do refowania grota"! (refować, to znaczy zmniejszać powierzchnię żagla). Chwyciłem więc „refkorbkę" i klęcząc na pokładzie refowałem tylko jedną ręką, bo drugą musiałem trzymać się masztu, aby nie być przez wściekłe fale zmytym z pokładu. Gdy w końcu z wielkiego grota został maleńki żagielek, podobny raczej do chustki, ci z załogi, którzy siedzieli dotąd w „kokpicie" (miejsce dla sternika i załogi), chwycili za wiosła, gdyż siła wiatru była tak wielka, że kotwica rzucona nie nie nie pomagała i coraz bliżej znajdowaliśmy się mielizny i tak przy pomocy żagla i wioseł po wydobyciu kotwicy wyjechaliśmy na środek „farwateru" i pomału zdążaliśmy na powrót do Jastarni. Teraz dopiero mogłem oglądnąć się za innymi „czajkami". Z pięknego szyku torowego powstała bezładna mieszanina, gdyż zaraz po pierwszym uderzeniu wichru wszystkie jachty rozprószyły się po całym „farwaterze".

Zobaczyłem teraz po prawej burcie we wodzie całą załogę w ubraniach, która pchała jacht na głębsze wody. Po lewej burcie załoga walczyła z wichrem podobnie jak my, jeden „refował" żagiel, gdy w tym większa fala zmyła go z pokładu. Zdołał tylko krzyknąć „O Key"! i już go nie było. Po chwili wypłynął. Z piersi całej załogi wydobyło się westchnienie ulgi, gdyż nieszczęśliwy „żeglarz" trzymał w ręce korbkę do „refowania", bez której nie można zmniejszyć powierzchni żagla. Podano mu „cumkę" i po chwili dzwoniąc z zimna zębami był na pokładzie.

Tymczasem z portu „wyszły" na ratunek szalupy i motorówki i wnet wszystkie „czajki" znalazły się przy molo. Jedne miały pourywane „wanty", drugie „sztagi", tu „saling" złamany, tam „bom" urwany, przy tym wszystkie miały podarte żagle. Zmoczeni, ziębnięci, naprawialiśmy prowizorycznie uszkodzenia i trzęsącymi z zimna rękoma szyliśmy żagle. Przebrałem się w „galowe" ubranie, owinąłem się kocem i tak siedząc przy sterze prowadziłem jacht do portu macierzystego. O godzinie 23 byliśmy już w basenie jachtowym.

Z wycieczki tej zostały nam mokre ubrania, miłe wspomnienia i przedsmak burzy.

A. P., III. Gimn.

ratuje ich przed niesłusznie zdzieranym podatkiem, za co zostaje skazany na całkowite już osamotnienie. Wreszcie podczas wyprawy uczonego przyrodnika i lekarza zdołał uzyskać pomoc w ucieczce z Sybiru.

Ta powieść jest ze wszech miar więcej interesującą od pierwszej części ze względu na dokładne, a nie nużące przedstawienie przyrody sybirskiej, polowań, rybołówstwa, budownictwa, fauny i ludzkich warunków życia. Daje więc korzyści naukowe przy tej samej idealistycznej koncepcji i konstrukcji powieściowej. Dzięcioł Wanda.

Ze sceny i estrady.

Koncert w Instytucie Muzycznym. Instytut Muzyczny zapoczątkował sezon koncertem, urządzonym w dniu 27 października, którego dochód przeznaczono na pomoc zimową dla dzieci bezrobotnych. Sam fakt, że w programie umieszczono Beethovena (co prawda w napięciu fortepianow.), Szuberta, Wieniawskiego, Regera, wskazuje, jak rzetelnie pojmuje Instytut swoją pracę. Zapewne jak tym razem, tak i na przyszłość obdarzy melomanów tarnowskich nie płytkimi błyskotkami muzyki t. zw. „nowoczesnej", ale repertuarem, zaczerpniętym ze skarbca muzyki prawdziwie głębokiej i wielkiej. Program rozpoczęto marszem henicznym Szuberta, który poprzedził uwerturę „Egmont" Beethovena, oddaną z pełnym zrozumieniem przez pp. Błotnicką, Sznajdrową, Rzepecką i Ziemiańską. Obydwie rzeczy odegrano na dwu fortepianach.

Jeden z miłych punktów programu stanowił „Obetas - Mazurka", Wieniawskiego, odegrany z pełną precyzją i wykończeniem technicznym przez profesora Stan. Rzepeckiego, przy akompaniamencie p. Sznajdrowej, która z należytym wyczuciem i dyskrecją towarzyszyła skrzypkowi. Znana z niejednego występu na tarnowskiej estradzie czy scenie p. Radelli odśpiewała „Serenadę" Szuberta, oraz arię „Mimi" z Cyganerii G. Puccini'ego. P. Radelli posiada sopran o barwie miłej i czystym brzmieniu, oraz niezłą dykcję. Co prawda, nie bardzo lubi forte. Najpewniej czuje się przy mezzo-forte, w skali niezbyt wysokiej.

Poza tym podkreślić należy z uznaniem wysiłki p. Radelli, zmierzające do wczucia się w treść śpiewanych utworów, które oddała z prawdziwym zrozumieniem. Najpoważniejszą częścią wieczoru było bez wątpienia Trio M. Regera (op. 77 b), odegrane przez zgrany zespół w osobach pp. J. Salacza (viol. I.), A. Majchra (altówka), M. Messingera (czelo). Trio, charakterystyczne jakością harmonizacji — oddano poprawnie.

A teraz cośkolwiek o nastroju. Był on wcale poważny, co świadczy o należytej reakcji słuchaczy na treść koncertu, miejscami nawet miły, w niektórych tylko momentach... specyficznie tarnowski, t. zw. „dekoracyjny". tem.

„Szesnastolatka", sztuka w trzech aktach Filipa i Aimee Stuartów. Przekład Teodory Drzewieckiej.

„Szesnastolatka" to jedna z tych sztuk wziętych z życia. Gdyby nie „koziołkujące" wyczyny obżartucha Bełty, mogłaby być tragedią. Mamusia wyjechała po śmierci męża do Paryża. Stęsknione córki oczekują jej przyjazdu i podarunków. Mama przyjeżdża, ale z towarzyszem — adwokatem Colbertem. Zaczyna się tragedia.

Irenka czuje jakąś anormalną miłość w stosunku do matki, która nie pozwala jej nawet pomyśleć o tym, że matka mogłaby po raz drugi wyjść za mąż. Zaznacza się tutaj kontrast między poważną Irenką a trzpiotowatą jej siostrzyczką Betty, która wcale nie zwraca uwagi na „chmurę", ciążącą nad domem i myśli tylko o sukienkach i ciastkach. Irenka tymczasem gryzie się. Pocałunki matki wzbudzają w niej wstręt, wyciera sobie po nich usta chusteczką. Raz w nocy po gwałtownej sprzeczce na tym tle z młodszą siostrą Betty, wychodzi z domu. Znajdują ją rano zemdloną. Opowiada, że chciała się utopić... że powstrzymała ją tylko czarna woda...

W końcu jednak jesteśmy świadkami happy-endu. Przyjaciel rodziny doktor Haare wykazuje Irce i przekonuje ją, że także i mamusia ma prawo do szczęścia, tym bardziej, że jak się okazało, tatuś Irenki był w jej umyśle zbytnio wyidealizowany.

Całość grana jak zwykle na znośnym poziomie, chociaż „Matura" dała więcej zadowolenia.

Wyróżnili się: Mac Nell, babcia Irki, cierpiąca na „stary reumatyzm" — p. Maria Grabowska, p. Maria Tylczyńska w roli Betty, czternastoletniego, nieznośnego brzdąca i doktor Haare — dyr. Tad. Pilarski. Reżyseria Marii Olskiej pierwszorzędna, wszystko jak w zegarku.

Jedno ale. Znów bardzo mało publiczności i znów nie wiem dlaczego. Kryzys czy brak kultury?

„Maryś".

Nawiasem.

„Sezam". „Nie wtajemniczonym wstęp wzbroniony"!

Taką tabliczkę powinni wywiesić na drzwiach sali zebrań koledzy z „Międzyszkolnego Klubu Sportowego". Bo nikt nie wie o niczym. Zebrania, program, statut czy coś podobnego, to wszystko pozostaje dotąd zakryte mgłą ogólnej nieświadomości.

Patrzymy na razie biernie i czekamy z cierpliwością zadając sobie proste pytanie: Dokąd tak będzie? Dyktatura uprzywilejowanego gimnazjum trwa niewzruszenie, ażeby zaś móc się lepiej ubezpieczyć, wybrali sobie sportowcy bez czyjejkol-

wiek wiedzy „żelaznego prezesa". Jedyna obrona, jaką ten klub posiada, znajduje się w samej nazwie, bo rzeczywiście wyciąga „międzyszkolne pieniądze" z różnych zakładów.

Ale w jakim celu — nie wiadomo.

Oczekujemy amatora matematyka, który by rozwiązał ten węzeł gordyjski. Z. B., II. Gimn.

Nasze życie.

Życie organizacyjne we wszystkich Zakładach jest już w pełnym toku. Po przeprowadzeniu wyborów do naczelnych instytucyj i po akcji werbunkowej poszczególnych organizacyj, przystąpiono do realizowania zakreślonych programem zadań. Mimo, że praca nie osiągnęła największego nasilenia, można się już poszczycić wieloma „wyczynami", czy to na forum międzyszkolnym, czy ściśle wewnętrznym.

„Wieczór poezji Kasprowicza". Staraniem naszej Redakcji odbył się dnia 17 października wieczór poezji Kasprowicza, będący jakby inauguracją wszelkich tegorocznych imprez międzyszkolnych. Kol. Naczelny Redaktor powitał na wstępie obecnych i zaprosił wszystkich do współpracy w piśmie. Na właściwy program złożyło się: referat kol. Tarsi (I. gimn.), przeplatany deklamacjami, oraz inscenizacja wykonana przez zespół III. gimn. W deklamacjach wyróżnili się: kol. Zborowska (gimn. bł. Kingi), kol. Frodymianka (gimn. E. Orzeszkowej), kol. Pudłówna (gimn. bł. Kingi) i kol. Mirochna (I. gimn.).

Drugim dziełem międzyszkolnym była Akademia Misyjna, organizowana z okazji Tygodnia Misyjnego, staraniem Międzyszkolnej Organizacji Misyjnej, — dnia 18 paźdz. o godz. 1.30 po poł. dla duchowieństwa, inteligencji i obywateli m. Tarnowa, — 19, 20, 21 i 22 października dla młodzieży szkolnej.

Na program złożyły się: Przemówienie prof. dra Suwady, który w krótkich, zwięzłych, a pięknych słowach przedstawił ogrom i trudy pracy misjonarskiej, a na podstawie danych statystycznych przedstawił, jak olbrzymi jest jeszcze stan pogaństwa. W następnych występach zastępował prelegenta absolwent II. gimn. p. J. Malec.

Na dalszą część programu złożyły się deklamacje solowe i recytacje uczennic, produkcje chóru z II. gimn. z orkiestrą mieszaną, oraz dźwiękowy film religijny p. t. „Wiara, Nadzieja, Miłość", czyli „Dzieje bezgrzesznej miłości".

Dzięki staraniom ks. dra Józefa Młodochowskiego i prezydium M. O. M. S. S. z p. Marianem Borowcem na czele, akademia ściągnęła liczne masy publiczności i młodzieży szkolnej, co świadczy o wielkiem zrozumieniu dla sprawy Bożej.

Na misje jednak nie można było przekazać pokaźniejszej sumy, gdyż były wielkie koszta urządzenia i wygórowana opłata za salę.

Wycieczka na Śląsk. Dnia 21 października urządzona została staraniem Inspektoratu Szkolnego międzyszkolna 2-dniowa wycieczka do Katowic, Chorzowa i Krakowa. Z wycieczki tej zostały nie tylko miłe wspomnienia, ale i znaczne korzyści.

W obchodzie dnia oszczędności, przypadającym 31 października, wzięły udział wszystkie zakłady przez urządzenie pogadanek i referatów. W gimn. II-gim i gimn. III-cim obchody te były zakrojone na większą skalę, przez odegranie sztuczek i wyświetlanie filmów.

W dniu Wszystkich Świętych wzięła młodzież udział w uroczystościach przy grobie powstańców; niektóre szkoły, jak np. gimn. bł. Kingi złożyły wieńce.

Święto niepodległości. Z okazji rocznicy odzyskania niepodległości i mianowania gen. Rydza-Śmigłego marszałkiem, odbyło się w dniu 11 listopada wiele uroczystości.

Młodzież szkolna uczciła ten dzień przez zorganizowanie poranków, oraz wzięcie udziału w publicznych manifestacjach. Gimn. III. z udziałem gimn. bł. Kingi urządziło w sali „Gwiazdy" wieczorek, złożony z przemówienia, deklamacji i odegrania sztuczki w 4 aktach p. t. „Więzień z Magdeburga".

Oprócz imprez o charakterze „międzyszkolnym", każde gimnazjum urządziło je w swoich świetlicach. I tak:

I. GIMNAZJUM.

W świetlicy. Z początkiem października wygłosił w sali „świetlicy" prof. Krakowski pogadankę o spółdzielczości. Duża frekwencja świadczyła o zainteresowaniu się kolegów tym zagadnieniem.

Dnia 6 listopada odbył się staraniem Gminy Nacz., Zarz. Świetlicy, a wykonany przeważnie przez członków Koła Krajoznawczego, pierwszy wieczorek z cyklu: „Przygotowanie do obrony państwa" na temat granic polskich i ich obronności. Jak wiadomo, Gmina Naczelna wespół z Świetlicą i innymi organizacjami pracuje w tym roku nad zagadnieniem: „Przygotowanie do obrony Państwa".

P. C. K. wyświetliło film, mający na celu szerzenie idei „Opieki nad zwierzętami".

Koło L. M. i K. urządziło z okazji 15-lecia działalności Macierzy Polskiej w Gdańsku poranek dla wszystkich uczniów.

Koło L. O. P. P. wyświetliło podczas tygodnia LOPP. film z dziedziny lotnictwa. Ponadto prowadzi w Świetlicy wspólnie z PCK. i Kołem Krajoznawczym gazetkę ścienną.

Wycieczki. Klasy wyższe urządziły w październiku kilka wycieczek. Klasa VIIIb wyjechała na 4-dniową wycieczkę turystyczno - rozrywkową do Tatr, a klasa VII. w dniach 18—19 października i kl. VIIIa w dniach 23—24 października zorganizowały wycieczki do Krakowa w celach naukowych.

II. GIMNAZJUM.

W dniu 21 października czcił cały zakład święto swojego patrona św. Jana Kantego. Podczas uroczystego nabożeństwa przystąpili wszyscy uczniowie do wspólnej Komunii św.

III. GIMNAZJUM.

Życie wewnętrzne gimnazjum znacznie się ożywiło wskutek urządzonych stale na terenie „Świetlicy" wieczorków i pogadanek. I tak: w październiku urządziła Sodalicja wieczorek, poświęcony Skardze; kl. VIIIb wieczorek humorystyczny, oraz IV. filologiczny.

W dniach od 6 do 11 października urządziły klasy VIIIa i b wycieczkę naukową na Śląsk.

GIMNAZJUM BŁ. KINGI.

Z okazji uroczystości bł. Kingi, patronki naszego zakładu, została urządzona staraniem Sodalicji akademia, którą zaszczycił swa obecnością JE. Ks. Biskup Lisowski i P. Wizytator Wierzbicki. W akademii wzięły udział delegacje Sodalicyj żeńskich. Na program złożyło się: słowo wstępne kol. Mar-



kielowskiej, pieśni ku czci patronki i obrazek sceniczny p. t. „Kinga wśród ludu". Spośród aktorek wyróżniła się kol. Kautzka w roli Orlika.

Poza tym wszystkie role odegrano bez zarzutu.

Po skończonym przedstawieniu przemówił Ks. Biskup, dziękując za czynne przyczynianie się do kultu bł. Kingi.

W tych dniach został rozstrzygnięty konkurs literacki na najlepsze scharakteryzowanie książki i jej bohatera, przeczytanej na wakacjach. Nagrody w postaci książek zostały przyznane czterem koleżankom. Pierwszą uzyskała kol. Pęcakówna IVa.

Dnia 31 października cały zakład po wysłuchaniu mszy św. za duszę śp. ks. prał. Chrząszcza, udał się na cmentarz, aby tam w skupieniu ducha oddać hołd zmarłemu dyrektorowi.

GIMNAZJUM SS. URSZULANEK.

Po dokonaniu wyborów do zarządów klas i organizacyj, oraz Gminy Centralnej, życie organizacyjne idzie w pełnym toku.

Podczas tygodnia LOPP. organizacja tejże nazwy urządziła poranek, o niezwykle interesującym programie, na który złożyły się przygotowane, pod kierunkiem pp. prof. Ostrowskiej i Sierpińskiej, recytacje zbiorowe, deklamacje i melodeklamacje, śpiewy, żywe obrazy, sztuczka 1-aktowa, popisy fortepianowe i t. p. W imprezie tej wzięło udział Grono Profesorskie z M. Dyrektorką na czele.

Klasa VII. przygotowuje pod kier. prof. Rzepińskiej recytację II. części „Dziadów".

Ta sama klasa urządziła dnia 6 listopada bardzo miłą herbatkę.

Kółko sportowe zorganizowało dotychczas szereg zawodów międzyklasowych, a w najbliższym czasie odbędą się zawody z gimn. Sacré Soeur. Drużyna „olimpijska" trenuje już zawzięcie.

Dnia 10 listopada odbył się z okazji święta niepodległości uroczysty poranek, w program którego weszło słowo wstępne, deklamacje solowe i zbiorowe, oraz świetnie przygotowana wiązanka pieśni legionowych. Poranek zaszczyciła swą obecnością bawiąca w zakładzie Przew. Matka Prowincjonalna, Matka Przełożona i Matka Dyrektorka.

SZKOŁA ZAWODOWA.

W pierwszych dniach września nastąpiła zmiana w kierownictwie szkoły. Dawna dyrektorka p. I. Walddorf-Kubiczek została przeniesiona do Buska, a miejsce jej zajęła p. M. Gnewianka.

Wraz z rozpoczęciem nauk otworzyła szkoła 1-roczny kurs gospodarstwa domowego i 1-miesięczny kurs trykotarstwa.

GIMNAZJUM KOEDUKACYJNE W DĄBROWEJ.

Z inicjatywy uczniów zawiązano w październiku „Kółko misyjne", którego prezesem został kol. Setlak A.

Cały zakład urządził z prof. Góreckim 2-dniową wycieczkę do Krakowa.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY.

Dnia 18 października wszystkie szkoły, a także społeczeństwo starsze żegnało po raz ostatni powstańca z 1863 roku śp. Moskiewicza.

W Krakowie zmarł 28 października były dyrektor I. gimnazjum śp. Jaglarz. W pogrzebie wzięła udział delegacja grona profesorskiego i uczniów I. gimnazjum.

We wrześniu odbył się pogrzeb uczennicy III-go kursu szkoły zawodowej śp. Cecylii Smalcówney, w którym wzięła udział cała szkoła.

W II. gimnazjum zmarł z końcem października tragiczną śmiercią uczeń klasy II. śp. Mieczysław Nowak.

CZEŚĆ ICH PAMIĘCI!

WIADOMOŚCI SPORTOWE

nadesłane przez kol. Ajot i Let-Ka III. gimn. i Jur. I. gimn.).

Piłka nożna.

Skończyły się już boje ligowe, przenieśmy się więc do naszych lokalnych „derbów".

Tarnovia, po swoim zwycięskim pochodzie

w wejściu do A klasy, została nagle „zahamowana". Musimy przyznać, że gra nieźle, lecz ma wielkiego pecha. Rozegrawszy pięć spotkań, zdobyła zaledwie dwa punkty i to jeszcze z dwóch remisów na obcych boiskach.

Dotychczasowe jej spotkania były następujące:

Wawel—Tarnovia	2 : 2
Makkabi—Tarnovia	4 : 2
Garbarnia—Tarnovia	2 : 0
Podgórze—Tarnovia	2 : 1
Fablok—Tarnovia	2 : 2

Dopiero ostatni mecz, rozegrany 8. X. w Tarnowie z krakowską Olszą, poprawił nieco jej sytuację. Tarnovia sprawiła licznie zgromadzonej publiczności (około 2 tys.) miłą niespodziankę, wygrywając 2 : 0 (1 : 0). U gospodarzy najlepiej zagrała pomoc z Aniołem na czele. Goście zaprezentowali wcale ładną grę, dobrą technikę i ciąg na bramkę, lecz Tarnovia grając na własnym boisku i mając za sobą publiczność, musiała wygrać. Olsza grała z początku wspaniale, narzucając ostre tempo, lecz przeceniła swoje siły i w rezultacie „wypompowała się", z czego skorzystała Tarnovia, strzelając dwie bramki przez Wychodila I. i Jachimka. Sędziował słabo p. mgr. Kerz z Krakowa.

Szkolna piłka nożna.

W początkach października gościły w Tarnowie drużyny piłki nożnej z gimnazjum dąbrowskiego i dębickiego, rozgrywając spotkania z II. gimnazjum. „Mistrzowie" nasi obydwa mecze przegrali: z Dąbrową 2 : 4, z Dębicą 0 : 2.

Na odbywających się obecnie zawodach piłki nożnej o mistrz. szkół średnich Tarnowa, osiągnięto następujace wyniki:

II. gimn. — gimn. kupieckie	4 : 0
III. gimn. — gimn. kupieckie	2 : 0
II. gimn. — I. gimn.	3 : 2
I. gimn. — III. gimn.	4 : 1

Poza tym przyznano dla I. gimnazjum walkower z gimn. kupieckim, które z rozgrywek się wycofało. Największe szanse na mistrzostwo ma gimnazjum II., o ile wygra z gimnazjum III.

Piłka ręczna.

Dnia 18 października odbyły się na sali Sokoła I. zawody siatkówki męskiej, o mistrzostwo kl. A, pomiędzy drużynami: Cracovii, Olszy, Tempa i Sokoła I.

Zawody te dały następujące wyniki:

	K. S. Cracovia—T. S. Tempo	2 : 1
	K. P. W. Olsza—T. G. Sokół	2 : 0
	K. P. W. Olsza—T. S. Tempo	2 : 0
	T. G. Sokół—K. S. Cracovia	2 : 1
Rew.:	K. S. Cracovia—T. G. Sokół	2 : 1

Na zawodach siatkówki pań o mistrz. A klasy dnia 25 października osiągnięto następujące wyniki:

K. P. W. Olsza—Makkabi	2 : 0
K. p. W. Olsza—Tempo	2 : 0
T. S. Tempo—Makkabi	2 : 0
Cracovia—Tempo	2 : 1
Tempo—Makkabi	2 : 0

W dniu 2 listopada br. odbyły się na sali Sokoła I. zawody koszykówki i siatkówki między drużynami IX. gimnazjum z Krakowa, SKS-em i Sokołem.

Goście zaprezentowali się bardzo dobrze, drużyna wyrównana, o dobrej technice, rozumiejąca się nawzajem doskonale.

W przeciwieństwie do gości drużyna SKS-u nie była zgrana tak, że wartości indywidualne graczy SKS. nie odgrywały tu żadnej roli. I tak w siatkówce IX. gimn. pokonało SKS. 2 : 0 (15 : 1, 15 : 7), a najlepszym graczem na boisku był Naworski (IX. gimn.), którego bomby wprowadzały w zachwyt widzów.

W koszykówce wygrali goście z SKS. 42 : 13 (19 : 4), a z Sokołem 29 : 12 (18 : 5).

Widać tu było system: pięciu w obronie, pięciu w ataku. Zgranie z techniką zadecydowały o wyniku. Wyróżnili się specjalnie Kuligowski, zdobywca 17 p. i Nanowski 12 p.

Drużyna SKS. grała w składzie: Janik, Koneczny, Pankiewicz, Sikorski, Stokłosa, Wróbel i Zyga.

HUMOR.

Trafne określenie.

Profesor: — Co myślisz o chłopcu, który ustępuje, kiedy nie ma słuszności?

Uczeń: — Że jest mądry.

Profesor: — Dobrze! A co myślisz o chłopcu, który ustępuje mimo, że ma słuszność?

Uczeń: — Że jest na godzinie w gimnazjum.

Położenie bez wyjścia.

— Słyszałem, że Władek znajduje się w położeniu bez wyjścia?

— Tak; chodzi do naszego gimnazjum.

Rzecz gustu.

— Panno Wandziu, czy pani lubi mazurki Szopena?

— Wolę mazurki... czekoladowe.

Na higienie.

— Dlaczego lekarze odbywając consilium przy łożu ciężko chorego mówią po łacinie?

— Bo go chcą odrazu przyzwyczaić do martwego języka.

Przekonał się.

— Edziu, wierzysz w wędrówkę dusz?

— Tak. Na chemii dusza mi zawsze wędruje w pięty.

Na matematyce.

Zadanie: Na 50 kilometrowym odcinku drogi wyruszają równocześnie z przeciwległych jej końców ku sobie dwaj automobiliści z szybkością 150 km. na godzinę. Gdzie się spotkają?

Odpowiedź: W szpitalu.

„sl" III gim.

Rozstrzygnięcie konkursu na winietę „Świtu“.

Z nadesłanych do Redakcji winiet uznała Redakcja za najlepszą winietę wykonaną przez kolegę Mleczkę T. (III gimn.), którą drukujemy już w tym numerze. — Jako nagrodę otrzyma kolega Mleczko piękną książkę.

Rozrywki umysłowe.

Nadesłał „Sl“ III gimn.

Logryf.

		×		
		×		
		×		
		×		
		×		
		×		
		×		
		×		
		×		
		×		
		×		
		×		
		×		
		×		
		×		
		×		
		×		
		×		
		×		

1) Wyspa nie daleko Australii.
2) Stolica jednego z państw europejskich.
3) Waluta.
4) Ryba.
5) Przyrząd do wożenia.
6) Robota.
7) Przyrząd do zabawy.
8) Zwierzę domowe.
9) Huragan.
10) Ryba.
11) Przedmioty powszechnego użytku u studentów (tek).
12) Kraj w Azji.
13) Imię męskie.
14) Imię żeńskie.
15) Miasto nad Narwią.
16) Najlepsi.
17) Sztukmistrz.
18) Część ciała.
19) Choroba.

Litery środkowe oznaczone krzyżykami, czytane z góry na dół dadzą rozwiązanie.

Konikówka.

			lenie	od			
		i	cze	jak	ko		
	łych	har	por	ba	przy	na	
by	ne	bo	ne	ka	stal	po	go
za	tow	wa	dziel	ne	trze	łe	nie
	nie	dań	przez	szko	og	to	
		le	rom	wać	szko		
			W	i			

Ruchem konika szachowego odczytać rozwiązanie.

Za najlepsze rozwiązanie Redakcja daje nagrodę w postaci całorocznej bezpłatnej prenumeraty „Świtu“.

Wyd. i red. odp.: prof. Wróblewski Walerian.
Ścisły Kom. Redakcyjny: Kurkówna H., Kuźma M., Witek J., Żak J.

Czcionkami Drukarni Diecezjalnej w Tarnowie, ulica Katedralna 3. — Telefon Nr. 90.